

Warszawa 19. 01. 2020

Maciej Wojtyszko

RECENZJA

pracy pana magistra Grzegorza Jaroszuka

*Budowanie postaci w kinie absurdu na
przykładzie filmów „Kebab i Horoskop”
oraz „Bliscy”*

a także dorobku artystycznego i
dydaktycznego w związku z
postępowaniem o nadanie stopnia
doktora sztuk filmowych.

Rozważania dotyczące absurdu jako środka wyrazu artystycznego oraz sama poetyka tego typu dzieł są mi na tyle bliskie, że czerpałem radość zarówno z lektury samej pracy jak i z oglądania zgłoszonych przez pana Grzegorz^s Jaroszuka filmów.

Po takim zdaniu wstępu pisanie dalszego ciągu recenzji wydaje się właściwie zbędne, bo, skoro odbiorca został usatysfakcjonowany, to szczegółowa, analityczna recenzja może być tylko potwierdzeniem emocjonalnego i życzliwego stanowiska.

Z uwagi jednak na akademickość i dokumentalny charakter tego tekstu spróbuję poddać zarówno pracę jak i filmy nieco bardziej krytycznej ocenie.

Nie przyjdzie mi to łatwo, jako że rzadko podczas lektury prac doktorskich zdarza mi się odnaleźć aż tak wiele użytecznych myśli, a podczas oglądania filmów mieć aż tyle przyjemności.

Sama praca jest erudycyjną i pełną wielu fascynujących przykładów próbą sklasyfikowania i wyodrębnienia stosowania absurdu jako środka wyrazu artystycznego w sztuce.

Próbą ciekawą, choć z natury rzeczy niekompletną i nie dającą pełnej satysfakcji. Dzieje się tak także dlatego, że choć autor rozpoczyna swoje rozważania od filozoficznych aspektów zagadnienia, cytując opinie Camusa, Szestowa, Freuda i innych wybitnych autorytetów, to w dalszych częściach pracy, gdy zaczyna odwoływać się do konkretnych przykładów i konkretnych dzieł filmowych, nie do końca spełnia warunki stawiane przez teoretyków.

Zwłaszcza te rozdziały, które opisują przykłady z filmów uznawanych przez autora za rodzaj inspiracji, jak „Ecce homo , Homolka” czy „Zezowate szczęście”, to raczej dowody na istnienie sytuacji zabawnych niż absurdalnych. Filmy te po prostu nie do końca spełniają warunki przedstawionych na początku pracy kryteriów obowiązujących sztukę absurdalną.

Sądę, że dzieje się tak dlatego, iż kategoria absurdu jest kategorią niezwykle szeroką a oba wymienione filmy są nieco „zabrudzone” zjadliwą satyrą społeczną, której dopiero konsekwencją jest absurd.

To naturalnie dobrze dla dzieł a gorzej dla teorii.

O tym, że ludzie uciekający z lasu przed usłyszonym wołaniem o ratunek są absurdalni, decyduje kontekst społeczny (wcale nie taki absurdalny) a nie ogólnoludzki model logiczny.

Podobnie zresztą jest jeśli chodzi o losy Piszczyka czy bohaterów filmów Grzegorza Jaroszuka.

Z pożytkiem dla jakości dzieła paradoksy, absurdy i nonsensy mają zwykle wiele wymiarów.

Wymiar matematyczno – logiczny, wymiar znany nam głównie z „Alicji w krainie czarów”, jest wymiarem stosunkowo najmniej „kontekstowym”, czystym, poruszającym się w regionach samego języka, gry oksymoronami i tym wszystkim, co leży u podstaw naszego myślenia.

Absurdalność sporu religijnego, paradoksalne zachowanie psychologiczne, ideologiczne czy społeczne to zwykle końcowy rezultat a nie sedno sprzeczności zrodzonej u podstaw samego poznania.

Uchwycenie paradoksu kota Schrodingera czy twierdzenia Goedla może być zabawne i inspirować Stanisława Lema, Mauritisa Eshera, Lewisa Carrolla, może być fascynujące, ale rodzi zupełnie inną sztukę niż ta, która odnosi się do rozważań społecznych, biologicznych a nawet metafizycznych autorów obserwujących świat, a nie badających konflikty sądów syntetyczne a priori.

Powiązanie absurdu z metafizyką, znane z wierszy haiku czy twórczości Camusa, to kolejny wymiar, wymiar zbliżony do matematyczno – logicznego ale z nim nie tożsamy.

Kiedy Charlie Chaplin wrzuca do walizki rozmaite części garderoby, zamyka ją z trudem a następnie obcina nożyczkami wszystko, co wystaje na zewnątrz, to doskonale diagnozuje pewną postawę obronną człowieka wobec świata, daleki jest jednak od sugerowania odbiorcy rozpacz.

Dzieła Camusa takie, jak „Obcy”, raczej nas nie rozśmieszają.

Metafizyczne zdumienie światem tak charakterystyczne dla haiku: „Tą drogą nikt nie idzie, Tego jesiennego wieczoru” również raczej nas nie rozbawią.

Widać zatem, że narzędzie, jakim jest doprowadzenie do rozpoznania przez widza sytuacji absurdalnej, może służyć wywoływaniu bardzo rozmaitych emocji.

Często cytowane zdanie Hegla, że „Zasada sprzeczności sięga głębiej w istotę bytu niż zasada tożsamości”, funkcjonuje na wielu płaszczyznach i może służyć rozmaitym celom.

Wie to pan Robert Jaroszuk i z dużą szczerością przedstawia sposób myślenia, który doprowadzał go do takich a nie innych efektów ekranowych.

Wedle zasady: „Patrzeć na świat to już szukać w nim sprzeczności” autor przedstawia sposób i metody swoich poszukiwań twórczych.

Jak wiadomo nie jest to łatwe wyzwanie, bo nie każdy słowik musi być ornitologiem, ale pan Robert wywiązuje się z niego całkiem dobrze.

„Kebab i horoskop” spełnia warunki filmu równocześnie niezwykle dowcipnego i bardzo smutnego.

Motywacje bohaterów, choć często absurdalne, opierają się na lekko tylko przesadzonych wiarygodnych celach dających się uzasadnić psychologicznie, a świat otaczający bohaterów to jednak świat współczesnego kapitalizmu.

A jednak nie sądzę, aby pisząc scenariusz autor obrał sobie za głównego przeciwnika ideologię „zaczarowanej ręki wolnego rynku”.

Pozornie nasi główni bohaterowie jako fałszywi eksperci od marketingu próbują naprawić fatalną sytuację sklepu z dywanami, jednakże pod spodem tej akcji toczy się zażarta walka o emocjonalne spełnienie zarówno personelu jak i marketingowców.

Sądzę, że samotność, pustka i rozpacz, jakie są udziałem większości bohaterów tego znakomitego filmu, stanowią integralną właściwość świata opowiedzianego przez autora i reżysera.

Film słusznie zebrał wiele nagród, jest dziełem bardzo specyficznym, dziełem, którego konwencja zapada w świadomość i każe pamiętać o tej opowieści znacznie dłużej niż w przypadku konwencjonalnych filmów gatunkowych.

„Bliscy” to kolejny krok autora w poszukiwaniu własnego języka.

Jak sam pisze, tym razem chciał, aby widz „wciągnął” się silniej w losy bohaterów opowieści.

Myślę, że mu się udało, choć zastanawiam się, do jakiego stopnia operowanie określonym rytmem scen pomaga w utrzymaniu uwagi tak zwanego „przeciętnego” widza.

Także praca kamery, radykalnie inna niż we wcześniejszych filmach tego autora (kamera z ręki, światło prawie reportażowe), wydaje się odrobinę myląca.

Ten film stawia odbiorcy jeszcze wyższe wymagania, ponieważ taki rodzaj obrazowania już na starcie dystansuje koneserów spodziewających się raczej półamatorskiego reportażu niż wyrafinowanego studium samotności. Dopiero dialogi informują nas, że nie mamy do czynienia z parareportażem.

Opisując niewątpliwy talent pana Grzegorza Jaroszuka (przypomnijmy zasłużone, zawrotne sukcesy "Opowieści z chłodni") bardzo ostrożnie staram się formułować swoje oceny i konkluzje.

Paradoksalnie wynika to z ogromnego szacunku, jakim darzę jego prace.

Pamiętam, z jakim trudem scenariusz filmu „Kebab i Horoskop” przebijał się przez oceny ekspertów PISF-u (byłem jednym z nich) i jak bardzo tamta sytuacja przypominała metaforę Wyspiańskiego: „Bizuterię dać poprawiać cieśli”.

W przypadku tak konsekwentnego i bardzo samodzielnego autora zawsze warto uważać nawet z bardzo dobrymi radami. Ktoś, kto doradzałby Bruno Schulzowi pisanie krótszych zdań lub Witkacemu większy realizm, raczej by im nie pomógł.

Zwłaszcza, że - sądząc z napisanej pracy - pan Grzegorz Jaroszuk jest w pełni świadom celów, do których zmierza i dróg, jakimi zamierza podążać.

Niewątpliwie pan Grzegorz Jaroszuk jako pedagog może stanowić niezwykle ważny nabytek dla każdej uczelni artystycznej, a jego jasne i bardzo precyzyjnie sformułowane poglądy na sztukę, na humor jako środek wyrazu, to cenny wkład w rozwój polskiej myśli filmowej.

Stwierdzam z pełnym przekonaniem, że pan Grzegorz Jaroszuk spełnia warunki ustawy z dn. 14 marca 2003 roku (z późn. uzup) i wnioskuję o nadanie mu stopnia doktora sztuk filmowych.

Prof. dr hab.

A handwritten signature in blue ink, appearing to read 'Maciej Wojtyszko', written in a cursive style.

Maciej Wojtyszko